

DOSSIER

10 Marcin Rotkiewicz  
**Mity zdrowej żywności**

POLITYKA

15 Wiesław Władyka  
**Jak rozliczyć PRL**

KRAJ

18 Joanna Podgórska  
**Niepokorni parafianie**

20 Adam Grzeszak, Marcin Piątek  
**Wypadek polskiego himalaizmu**

22 Agnieszka Sowa  
**Nie będzie pracy dla chorych psychicznie**

24 Rozmowa z terapeutką  
**Dorotą Pieńkos**  
o strachu przed lataniem

26 Marta Mazuś  
**Efebolia – gdy podnieca dojrzewające ciało**

28 Ewa Wilk  
**Polska epidemia samotności**

RYNEK

31 Ryszarda Socha  
**Mierzeja Wiślana ciągle kopana**

34 Urszula Szyperska  
**Kupić i wynająć**

ŚWIAT

36 Artur Domosławski  
**BRAZYLIA Papież wśród oburzonych**

39 Łukasz Wójcik  
**EGIPT Czy da się pogodzić islam z demokracją**

42 Piotr Kowalczyk  
**WŁOCHY Grillo – spadająca gwiazda**

HISTORIA

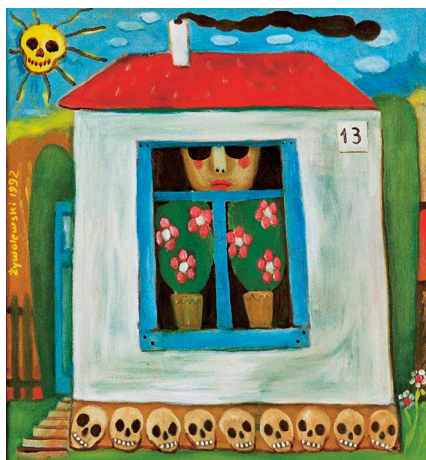
44 Adam Szostkiewicz  
**Mandela – Wałęsa: historie równoległe**

48 Jarosław Krysik  
**Jak Wenecja wykańczała Konstantynopol**

NAUKA

52 Edwin Bendyk  
**Telewizja cyfrowa – to dopiero początek**

56 Kamil Nadolski  
**Tak umierają języki**



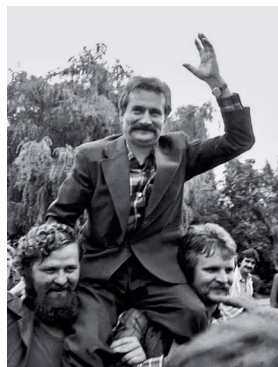
15 Porachunki z PRL



18 Jasionica murem za proboszczem



28 Choroba samotności



44 Mandela – Wałęsa: smutek spełnionego snu

KULTURA

62 Piotr Sarzyński  
**Rodzina Brueghłów**

66 Aneta Kyziół  
**Seriale o seryjnych mordercach**

69 KAWIARNIA LITERACKA  
**Ignacy Karpowicz**

70 Olga Drenda  
**Walerian Borowczyk – świntuch, ale wybitny**

73 MEA PULPA  
**Kuby Wojewódzkiego**

LATO W DOBRYM TOWARZYSTWIE

74 Sergiusz Niziński  
**Z ojcem karmelitą wśród ptaków**

LUDZIE I STYLE

79 Janusz Wróblewski  
**Pięćdziesiąt twarzy Deppa**

82 Hanna Halek  
**Bruce Lee, Chuck Polański**

85 Ludwik Stomma  
**Pożar w Hôtelu Lambert**

NA WŁASNE OCZY

92 Marta Sapała  
**Ogrodniczka partyzantka miejska**

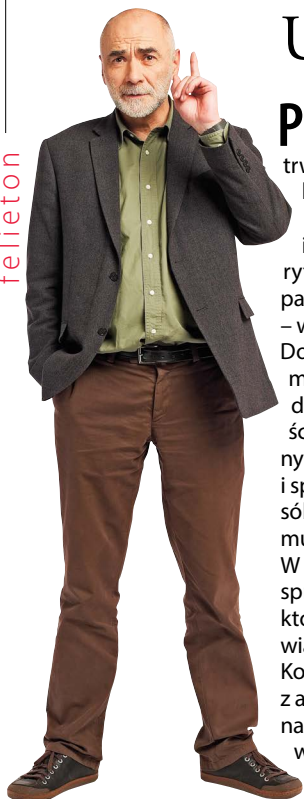
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 58 Afisz • 87 Passent
- 88 Stomma • 89 Tym
- 90 Fusy • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



## ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



### Ubój rytualny

**P**rawicowe media alarmują, że w lewackich mediach trwa operacja: zniszczyć ks. abp. Hosera, prowadzona przez „sektę z Czerskiej i Wiertniczej”, mająca na celu rytualny ubój tego odważnego pasterza i w konsekwencji – wyeliminowanie go. Do operacji został użyty ksiądz Lemański – marionetka lewackich mediów, zatruwający atmosferę w Kościele opowiadaniem niestworzonych rzeczy o swoim przełożonym i sprzeniewierzający się w ten sposób nauce Kościoła, która nakazała mu siedzieć cicho i nie wychylać się. W ramach akcji Lemański, zamiast sprzeciwiać się metodzie in vitro, której Kościół nie akceptuje, sprzeciwia się metodom abp. Hosera, które Kościół popiera, a zamiast nawiązać z arcybiskupem jakiś dialog, postawił na dialog z Żydami, mimo że Kościół w kontaktach z nimi od dawna stawia na monolog.

Ostatecznie Lemański zdemaskował się, gdy w jednym z wywiadów wyraził podziw dla publicystki Janiny Paradowskiej. „To wyznanie faktycznie definiuje, kim jest ks. Lemański” – ubolewa „Gazeta Polska”, dodając, że „trudno uwierzyć, by nie miał on świadomości, jakie mogą być konsekwencje takiej postawy, tak dla niego samego, jak i dla całego Kościoła”.

Zdaniem pisma, ekstatyczne uwielbienie dla Paradowskiej z jednej strony i pogardliwe komentarze względem o. Rydyka z drugiej „ukazują niestabilność emocjonalną proboszcza z Jasienicy”. Prawdopodobnie tym można tłumaczyć niezdrowe insynuacje Lemańskiego, jakoby abp Hoser podczas jednego ze spotkań zachował się wobec niego niestosownie. Jak się okazało, chodziło jedynie o niewinne pytania zmierzające do ustalenia, czy Lemański jest obrzezany i do jakiego narodu należy. Zadając je, hierarcha postawił sprawę jasno i po chrześcijańsku. Wiedząc o dialogu Lemańskiego

z Żydami, prawdopodobnie chciał ustalić, jak daleko Lemański w tym dialogu się posunął i z jakich pozycji go prowadzi.

**N**iestety, zamiast udzielić merytorycznej odpowiedzi, Lemański wolał się publicznie oburzyć, mimo że podczas rozmowy arcybiskup przyznał, że w byciu obrzezanym nie widzi niczego nienormalnego. Podobnie zresztą jak w dialogu z Żydami, którego abp Hoser nie zamierza torpedować, chociaż dostrzega zupełny brak potrzeby kontaktu z tym środowiskiem, gdyż nie jest to środowisko, z którym warto mieć jakies kontakty.

„GP” ubolewa, że lewackie poglądy Lemańskiego i jego nieposłuszeństwo wobec przełożonego są przykre dla Kościoła i „wyniszczające dla samego księdza”. Dlatego trzeba docenić gest abp. Hosera, który chcąc uchronić Lemańskiego przed pełnym wyniszczeniem, zdecydował się umieścić go w domu emeryta, gdzie Lemański nie będzie mógł już sobie bardziej zaszkodzić, nawet gdyby chciał.

## Jak to na wojnie

Pomysł, by w sejmowym, politycznym z natury, głosowaniu ustalać, czy rzeź wołyńska była „czystką etniczną o znamionach ludobójstwa” czy „ludobójstwem”, był równie absurdalny, jak cała wielotygodniowa „debata” wokół tej kwestii. Prawica postanowiła patriotycznie naprzężyć muskuly i walczyć o „ludobójstwo”.

Na dobrą sprawę ten projekt uchwały należało dawno zdjąć z porządku obrad, zarządzić minutę ciszy, oddać hołd ofiarom i nie przeciągać żenujących wystąpień, w których zaczęto nawet ustalać, czy ojciec lub dziad mógł kogoś w 1943 r. zamordować. Polityka nigdy nie była poręcznym narzędziem do ustalania prawdy historycznej, choć politycy uwielbiają to zajęcie, mącąc w głowach obywateli.

Ustalanie prawdy historycznej musi uwzględniać różne okoliczności, konteksty historyczne i współczesne oraz wszystkie winy. Także nasze własne, polskie, bo ukryć się nie da, a chyba próbowano to właśnie zrobić, że na tamtych ziemiach też potrafiliśmy sobie pohulać. Nie wiem zresztą, komu może oddać hołd, kogo uczcić uchwałą przyjęta w bloku głosować, pełnym raczej pospolitych i prostackich awantur, choć okraszonych nadzwyczajnym, patriotycznym moralizatorstwem, skupionych wokół dwóch kwestii – rzezi wołyńskiej i uboju rytualnego. Te dwie sprawy jednym tchem wymieniano i nikomu to jakoś nie przeszkadzało, nikogo nie raziło. W zapamiętaniu i walce Wysoka Izba zdecydowanie zbyt często traci poczucie elementarnej przyzwoitości.

Al frontów walki było więcej, bo jak wiadomo nasza polityka żyje wyłącznie w warunkach frontowych. Kolejny front ustawia się zwykle w połowie roku, kiedy prokurator generalny składa sprawozdanie ze swej działalności, a minister sprawiedliwości przesyła je premierowi do zaakceptowania ze swoimi uwagami. Tradycyjnie są to uwagi krytyczne i tradycyjnie pojawiają się spekulacje, czy premier sprawozdanie odrzuci, co może skutkować pożegnaniem się Andrzeja Seremeta ze stanowiskiem. W tym roku sytuacja zmieniła się o tyle, że prokuratura została wzięta w dwa ognie. Prezydent swojej opinii nie owijał w bawełnę i mówił wprost o ustroju prokuratury jako o „stalinowskim”, który szybko powinien zostać zmieniony. Zdenerwowanie prezydenta można zrozumieć, bo już dawno postulował zrobienie porządku i przynajmniej nowelizację ustawy, czego jednak zajęty ściganiem związków partnerskich minister Gowin nie dopilnował i nie może tej sprawy zaliczyć do katalogu swoich „dobrych zmian”, którymi tak się obecnie szczyci.



Ale swoją drogą i prezydent jakoś zapomniał o tym, że na przykład wniosek prokuratora Seremeta o zmianę szefa pionu śledczego IPN (w randze zastępcy prokuratora generalnego, a więc powoływany przez prezydenta) leżakuje w jego kancelarii tak dawno, że już chyba wszyscy o nim zapomnieli. Tym samym na stanowisku utrzymywany jest nominat Janusza Kurtyki, a pion śledczy nadal zajmuje się tropieniem sprawy śmierci gen. Sikorskiego czy ostatnio choćby ustalaniem, czy pobyt gen. Jaruzelskiego na bankiecie z okazji 90 urodzin świadczy o jego zdolności stania przed sądem.

Pomysł zbudowania niezależnej od politycznego władztwa prokuratury od początku nie ma szczęścia. Ustawa, która oddzieliła ją od ministra sprawiedliwości, była efektem niedobrych kompromisów. Nie zdecydowano się na bardziej radykalne, choć rozsądne, rozwiązania jak choćby likwidację prokuratur apelacyjnych, co dawało możliwości niezbędnych zmian kadrowych. Praktycznie w niezmiennym kształcie pozostawiono prokuraturę wojskową (jak sobie radzi ze śledztwem smoleńskim – widzimy), powoływanie zastępców powierzono prezydentowi, co już na wstępie uwikłało prokuratora generalnego w polityczne układanie się. Ograniczają go też szerokie kompetencje Krajowej Rady Prokuratury.

Zmiany wprowadzane od początku urzędowania prokuratora Seremeta były wolne, pełne kompromisów, podejmowane w konflikcie właśnie z radą prokuratury, która chciała mieć nawet własne prawne umocowanie. Nic więc dziwnego, że po każdym sprawozdaniu pojawiają się te same zarzuty – zła organizacja pracy, zbyt mało prokuratorów liniowych, a zbyt dużo w nadzorze, za wolne tempo postępowań, zbyt długie areszty, marne akty oskarżenia, brak solidnej oceny pracy prokuratorów.

Oczywiście Andrzej Seremet ma sporo na swoją obronę, a przede wszystkim to, że coraz mniej jest uzasadnionych zarzutów

o polityczną stronniczość. Za to pojawiły się prokuratorskie interpretacje świadczące albo o zwyczajnej głupocie, albo przynajmniej o braku wyczucia, żeby przypomnieć słynne już uznanie swastyki za znak szczęścia.

To wszystko sprawia, że wiatru w żagle nabierają ci, którzy jak PiS uważają, że prokuratura musi wrócić pod bezpośrednią kuratelę ministra. Ten pogląd zaczyna zdobywać uznanie nawet w innych ugrupowaniach, bo przecież prokuratur musi uwzględniać politykę karną rządu, musi mieć „wytyczne”. Pytanie, gdzie ustawić granicę między niezależnością a reagowaniem na niebezpieczne zjawiska wychwytywane przez służby podległe rządowi, jest trudne. Trudno jednak uznać, że szukano na nie odpowiedzi z przekonaniem i w dialogu z prokuratorem, że środowiskami prawniczymi. Jarosław Gowin miał przygotować nowy projekt ustawy, który nie zdobył uznania, jakieś prace rozpoczęto pod patronatem prezydenta, gdzie forsowano ideę stworzenia urzędu sędziego śledczego, ale bez efektu w postaci dokumentu na dyskusji.

Dyskusja, jak to w Polsce, stanęła po dwóch stronach frontu. Po jednej przekonanie, że każde wytyczne rządu to ingerencja w niezależność, a więc dramatyczny koniec apolitycznej prokuratury. Z drugiej, że jednak jakieś powiązanie być musi, bo nie ma w państwie demokratycznym odpowiedzialności jedynie przed Bogiem i Historią.

Marek Biernacki, nowy minister sprawiedliwości, też przygotowuje projekt i jak się wydaje twardo staje przy rządowych wytycznych, ale też najwyraźniej chce wymusić wreszcie zmiany kadrowe. Chce więc np. likwidacji stanowiska pierwszego zastępcy prokuratora generalnego. Obecny to najbliższy współpracownik Andrzeja Seremeta i nie bardzo wiadomo, jak możliwą degradację przyjmie, zarówno on, jak i prokurator generalny (a nuż zechce podać się do dymisji?). Minister chce też zmniejszenia liczby zastępców, ograniczenia roli Krajowej Rady Prokuratury (ale nie likwidowania jej, jak chciał Gowin).

Projekt ma zostać przedstawiony we wrześniu, a na razie premier zapewne nie przyjmie sprawozdania (w roku ubiegłym czekał z tym wiele miesięcy, co nie budowało pozycji prokuratora generalnego). Im szybciej nowy projekt ustawy się pojawi, tym lepiej, bo efektem dotychczasowych sporów jest narastające przekonanie, że niezależna prokuratura w Polsce to szkodliwy mit. Najlepiej niech więc wraca pod polityczną kuratelę. Byłby to ciekawy efekt reformowania: tyle zmieniać, aby w końcowym efekcie nic się nie zmieniło.

# Samotność Lemańskiego



Mariusz Janicki

Książd Wojciech Lemański nie miał dużego wyboru. Mógł odejść z kapłaństwa albo podporządkować się decyzji abp. Hosera, opuścić dom parafialny (co zrobić), i w końcu zostać przedwczesnym kościelnym emerytem. Najpewniej żadne odwołania decyzji kurii nie zmieniają, proboszcz z reguły nie wygrywa z biskupem, zasada hierarchii jest nadrzędna. Uderzające jest co innego: dramatyczna, poza wstawiennictwem wiernych z parafii, samotność Lemańskiego. W całym polskim Kościele nie odezwał się w jego obronie nikt z księży czy wysokich hierarchów. Nie chodzi tu nawet wprost o wspieranie proboszcza z Jasienicy w spo-

rze z biskupem w sensie formalnoprawnym o to, czy jest jeszcze proboszczem czy nie, ale o wsparcie ideowe i zwyczajnie ludzkie. Lemański z jego poglądami na temat roli kapłana w życiu wiernych, z wyrozumiałym stosunkiem do metody sztucznego zapłodnienia, z koncepcją aktywnego polsko-żydowskiego pojednania jeszcze w nie tak odległych czasach miałyby w Kościele hierarchicznym co najmniej w miarę zycyliwych recenzentów. Toczyła się jeszcze jakaś, i tak niezbyt żywa, debata między tzw. Kościołem toruńskim a fagiennickim; żył jeszcze abp Życiński, a kardynał Dziwisz uchodził za umiarkowanego i ostrożnego, ale jednak reformatora. Dzisiaj można powiedzieć o całkowitym zwycięstwie Kościoła apb. Hosera, Michalika, ojca Rydzyska, pod patronatem PiS. Widać było ten większościowy, zwycięski Kościół pod Jasną Górą, podczas pielgrzymki Radia Maryja, gdzie jedno z kazań wygłosił prezes Kaczyński i gdzie gromko wspierał abp. Hosera, dziękując mu, że „mówi prawdę”.

Katolicy o bardziej liberalnym nastawieniu nie mają swoich biskupów, a ich proboszczowie są właśnie usuwani. Bo obok

załamania się formacji katolicyzmu otwartego widać też pustkę polityczną. Platforma Obywatelska, która ludziła się, że buduje wśród hierarchów własne wpływy, biegła na rekolekcje i nie stawiała żadnego oporu w komisji majątkowej, obudziła się jako partia „antykościelna”, która chce pozbawić naród tożsamości i religii. Liczyła przynajmniej na neutralność, a stała się wrogiem, którego pozbawieni już doktrynalnych niuansów hierarchowie postawili do kąta.

Najwyraźniej nawet jeśli są jeszcze jacyś bardziej otwarci biskupi, nie widzą żadnej politycznej, formacyjnej siły, na której mogliby się oprzeć. Polski Kościół staje się, poza wszystkim, coraz bardziej osobny. Na przykazania ubóstwa, bliskości z wiernymi, wyczerpania ich życiowych problemów, wyzbycia się manier i pychy książąt, płynące ze strony papieża Franciszka, odpowiada niewyraźnie, z zauważalnym dystansem. Lemański jako proboszcz w jednej z rzymskich parafii, pod boki Franciszka, może miałby jeszcze jakieś minimalne szanse, ale przy abp. Hoserze nie ma żadnych.

Reportaż z Jasienicy s. 18

# Polacy, nic się nie stało

11 lipca otrzymaliśmy sprostowanie tekstu „Ministerstwo Sportu kupiło bilety na koncert Madonny” (POLITYKA 28). Rzeczniczka resortu napisała: „nie jest prawdą, iż resort zakupił 4037 biletów na koncert Madonny. MSiT nigdy nie był ani nie miał być stroną umów związanych z organizacją koncertu Madonny. Za warunki i treść zawartych umów była odpowiedzialna spółka Narodowe Centrum Sportu, która prowadziła negocjacje z organizatorem koncertu. Spółka Narodowe Centrum Sportu była bowiem podmiotem, który zarządzał Stadionem Narodowym w imieniu i na rzecz Skarbu Państwa. Zawarta w artykule pana Marka Henzlera informacja wprowadza opinię publiczną w błąd, dlatego z uwagi na potrzebę rzetelnego informowania proszę o sprostowanie nieprawdziwych informacji”.

Przywiązując zatem wagę do rzetelnego informowania opinii publicznej, publikujemy **kopię faktury VAT nr 000170/03/2012** wystawionej za zakup 4037 biletów na koncert Madonny. W rubryce nabywca/płatnik wpisane jest Ministerstwo Sportu i Turystyki. Fakturę przyjął Departament Ekonomiczno-Finansowy i 4 kwietnia ub.r. kwotę 1 625 881 zł przelano organizatorowi koncertu. Rolę ministerstwa jako płatnika i nabywcy biletów urzędnicy mieli czas wyjaśnić. Zwróciłem się o to 2 lipca br., podając nawet numer faktury. W kolejnym liście z 9 lipca podkreśliłem, że z jej treści wynika, że nabywcą biletów było MSiT, a nie Narodowe Centrum Sportu. Kwestię tę pominięto zarówno w nadesłanym sprostowaniu, jak i w oświadczeniu na stronach internetowych MSiT.

MSiT nadal nie odpowiedziało na część pytań o dystrybucję 4037 biletów kupionych przez MSiT i 1388 biletów, które NCS miało otrzymać w ramach umowy o użyczenie stadionu. Powołując się na tajemnicę przedsiębiorstwa, MSiT odmówiło nam wglądu w umowę zakupu przez NCS za 600 tys. euro (z publicznych środków) praw marketingowych od organizatora koncertu. Otrzymaliśmy natomiast (na naszą prośbę) raport przygotowany „na podstawie materiałów zebranych w całym 2012 r., a traktujących na temat Stadionu Narodowego w Warszawie w kontekście koncertu Madonny” przez poznańską firmę zajmującą się monitoringiem i analizą treści w mediach. Firma wyliczyła, że na temat występu Madonny



pojawiło się 2678 publikacji i emisji, w większości o neutralnym i pozytywnym charakterze. Wartość wygenerowanego przy tej okazji ekwiwalentu reklamowego wyliczono na 7 227 142 zł. Minister Mucha przytacza tę kwotę jako pozytywny dla wizerunku Stadionu Narodowego (mimo utopienia milionów złotych ze środków publicznych) skutek koncertu Madonny. Zdaniem specjalisty od marketingu i PR, z takiego ekwiwalentu reklamowego zadowolona może być gwiazda popu i organizator koncertu, a nie operator Stadionu Narodowego. Wieczorem 12 lipca rzeczniczka MSiT wreszcie przesłała POLITYCE odpowiedź na wcześniejsze pytania. Przyznała m.in., iż to ministerstwo „**było płatnikiem (widnieje na każdej fakturze)**”, co wynikało ze „stanu formalnoprawnego spółki NCS w 2012 r.”. No i po co było tak kręcić?

MAREK HENZLER

# Halal z ogłuszaniem

REKLAMA

**D**zień przed sejmowym głosowaniem w sprawie uboju rytualnego na jednym z warszawskich bazarów do kupującego jajka sprzedawczynie powiedziała, że jajek od tych biednych kur, trzymanyh w klatkach, nikt już nie chce kupować. Dodałam, że jeszcze dwa lata temu nie zwracaliśmy na to uwagi, a jajka nawet nie były znakowane. „I o uboju rytualnym też nikt nie wiedział”, skomentowała moja rozmówczyni, przy aprobacie obecnych. Pomyślałam wówczas, że nawet jeżeli wygra lobby rzeźniczo-biznesowe i wielka polityka (nowelizację ustawy o ochronie zwierząt zezwalającą na ubój bez ogłuszania przygotowało PSL, a PO miało poprzeć koalicjanta), to słowa pani z bazaru oznaczają, że i tak przeciwnicy torturowania zwierząt wygrali. Bo zmienili świadomość Polaków.

Ubój rytualny pozostanie prawnie zakazany. Sejm odrzucił kontrowersyjną nowelizację.

Przypomnijmy: POLITYKA jako pierwsza poruszyła ten temat w marcu 2012 r. Wtedy niewiele osób w ogóle wiedziało o tym, że taki ubój ma miejsce w kilkunastu polskich rzeźniach. Wszak obowiązywała ustawa o ochronie praw zwierząt (ta sama, której nowelizację Sejm odrzucił w zeszłym tygodniu), zakazująca uboju bez uprzedniego pozbawienia świadomości. Pod koniec roku Trybunał Konstytucyjny uznał, że rozporządzenie ministra rolnictwa z 2008 r., zezwalające wbrew ustawie na taki ubój, jest sprzeczne z konstytucją. Proceder został oficjalnie uznany za nielegalny, na co nie chcieli się zgodzić PSL popierające lobby rzeźników. Ministerstwo Rolnictwa przygotowało zatem nowelizację. Pod koniec polityka zdominowała spór dotyczący apolitycznej wydawałoby się kwestii ochrony praw zwierząt.

**K**ronnym argumentem zwolenników zalegalizowania uboju rytualnego były względy ekonomiczne: wartość eksportu mięsa halal i koszerne to 1,2–1,5 mld zł. I to miałyby polska gospodarka stracić. Jednak tak się nie stało. Po pół roku, według portalu producentów mięsa farmer.pl, eksport polskiej wołowiny wzrósł. Drugim argumentem były miejsca pracy. 17 rzeźni od sześciu miesięcy przestało się na ubój halal z ogłuszaniem (już spora część muzułmanów dopuszcza tak pozyskane mięso), a bezrobocia wśród rzeźników nie odnotowano.

Jednak PSL podpowiada właścicielom ubojni, że mogą składać obywatelski projekt zezwalający na ubój rytualny – poparcie ludowców mają zapewnione.

Swojego rozzaczarowania nie ukrywa naczelny rabin Polski Michael Schudrich, mówiąc o „najczarniejszym dniu polskiego parlamentu od czasów II wojny światowej” i „pogwałceniu praw mniejszości religijnych”. Zapowiada, że jeśli nie uda się wynegocjować przepisów, które umożliwią dopuszczenie uboju rytualnego dla wiernych, odejdzie z funkcji. Gdy posłowie PO proponowali takie kompromisowe rozwiązanie, dopuszczające ubój bez ogłuszania tylko dla potrzeb mniejszości religijnych żyjących w Polsce, ani rabin, ani Ministerstwo Rolnictwa nie byli zainteresowani. Nikt tu nie ukrywa, że chodzi o ubój na masową skalę i o pieniądze z certyfikatów halal i kosher oraz eksportu.

AGNIESZKA SOWA

Jan Koza



© JAN KOZA

## DWUTYGODNIK FORUM W SPRZEDAŻY OD 19 LIPCA

**PÓŁ ŚWIATA BYŁO W CIĄŻY Z KATE**  
Teraz wszyscy chcą  
wychowywać  
Royal Baby



**DOBRY DZIEŃ  
BY UMRZEĆ**  
Bunt Siuksów



**DOTKNIJ  
SZCZĘŚCIA**



**NIE PĘKAJ!**  
Kondomy  
przyszłości



**BERIA  
Himmler Stalina**

**NAJCIEKAWSZE HISTORIE ŚWIATA**



## Odwiędź ojca swego i matkę swoję

**O**d 1 lipca, specjalną ustawą, został nałożony na Chińczyków prawny obowiązek regularnego odwiedzenia starych rodziców. To skutek kilku bulwersujących przypadków nagłośnionych przez oficjalne media: dwójki emerytów z prowincji Hebei, opuszczonych przez dzieci, którzy pojechali do Pekinu popełnić samobójstwo, starszuszki stulatki trzymanej w chlewiku czy 91-latki z prowincji Jiangsu, wyrzuconej z domu przez dalszą rodzinę, bo upomniała się o jedzenie. System emerytur i ochrony zdrowia, zwłaszcza na wsi, dopiero się tworzy, nie mówiąc już o domach opieki. W 2013 r. grupa osób powyżej 60 roku życia przekroczy 200 mln. A na 250 mln szacuje się armię tych, którzy opuścili rodzinne strony w poszukiwaniu pracy.

W tradycyjnej wielopokoleniowej rodzinie rodzicami opiekował się najstarszy syn. Teraz, jako jedynak, pracuje gdzieś daleko – i do rodziców zagląda co najwyżej w chiński nowy rok.

**C**o to znaczy „regularne odwiedziny”? Co najmniej raz na dwa miesiące – orzekł niedawno sąd w Wuxi, rozpatrując skargę 77-letniej opuszczonej starszuszki. Ale to nie jest żadna wykładnia. Czyli jest luka w prawie. W dodatku ustawa precyzuje, że na te opiekuńcze podróże do domu, często bardzo odległe, pracodawca powinien przeznaczyć 20 dni w roku. Co, zdaniem internautów, jest zupełnie nierealne. Czyli ustawa zostanie na papierze, raczej jako przypomnienie i upomnienie.

## Polskie wizy ofiarą reformy

**W**zgląda na to, że reforma systemu imigracyjnego, która byłaby prawdopodobnie jedynym znaczącym sukcesem krajowym drugiej kadencji Baracka Obamy, ostatecznie nie przejdzie w Kongresie. Odpowiednią ustawę uchwalił Senat, ale w Izbie Reprezentantów dominujący tam republikanie odmówili jej zatwierdzenia i zapowiedzieli, że mogą co najwyżej uchwalić reformę w kilku osobnych aktach legislacyjnych. A takie rozwiązanie przeciągnęłoby procedowanie w nieskończoność. Reforma miała stworzyć szansę legalizacji pobytu w USA, a później obywatelstwa 11 mln nielegalnych imigrantów. Repu-

blikańska prawica uznała to za amnestię dla łamiących prawo i domaga się wpięć uchwalenia ścisłego uszczelnienia granicy z Meksykiem. Republikański przewodniczący Izby John Boehner popierał z początku reformę, rozumiejąc, że dzięki niej jego partia zyskałaby więcej zwolenników wśród Latynosów, kluczowego bloku wyborczego w wyborach prezydenckich w 2016 r. Uległ jednak naciskom konserwatystów, którzy obawiają się, że poparcie „amnestii” będzie ich zbyt dużo kosztować w wyborach do Izby w roku przyszłym. Argumentują oni, że Latynosi nawet mimo reformy nie pokochają republikanów – i mogą mieć rację.

**Z**ablokowanie reformy oznacza, że w przewidywalnej przyszłości możemy się nie doczekać zniesienia wiz dla Polaków udających się do USA. Dotycząca wiz poprawka (w postaci korzystnej dla Polski zmiany kryteriów wejścia do programu turystycznego ruchu bezwizowego) była częścią ustawy Senatu, ale nie ma gwarancji, że znajdzie się w pakiecie Izby. Ambasador w USA Ryszard Schnepf powiedział, że jest „umiarkowanym optymistą”, gdyż sprawa się tylko „przeciągnie” do następnego roku. Ale w przyszłym roku są wybory do Kongresu, a w roku wyborczym w USA jeszcze trudniej cokolwiek ważnego zmienić.



## Rewolucja w popielniczce

Rozmowa z Andrzejem Rysiem, dyrektorem w Dyrekcji ds. Zdrowia i Konsumentów Komisji Europejskiej, która przygotowała projekt unijnej dyrektywy tytoniowej

### Kiedy mieszkańcy Unii przestaną palić papierosy smakowe i tzw. slimy?

Wszystko zależy od porozumienia Komisji, rządów państw członkowskich i Parlamentu Europejskiego. Komisja proponuje, by zakazać obu rodzajów, państwa członkowskie bronią slimów i chcą trzyletniego okresu przejściowego dla papierosów mentolowych. PE, po głosowaniu w swojej komisji zdrowia, jest przeciw papierosom mentolowym, proponuje tzw. pozytywną listę dodatków smakowych i sprzeciwił się slimom. Parlament we wrześniu będzie głosował w pełnym składzie ostateczne stanowisko. Później ruszą trójstronne negocjacje i dyrektywa powinna wejść w życie prawdopodobnie wiosną przyszłego roku. Zacznie obowiązywać w 2016 r. i będą ją egzekwowały państwa członkowskie.

### Polska wolałaby, żeby zostało po staremu. Ten głos jest słyszalny w Brukseli?

O ile slimów broni m.in. jeszcze Grecja, gdzie się ich dużo pali i produkuje, o tyle obroną papierosów mentolowych nikt nie jest tak zainteresowany jak Polska. **Przeciwnicy zakazu twierdzą, że stracą polscy i włoscy plantatorzy tytoniu, skorzystają przemysłnicy ze Wschodu.** Dyrektywa ma chronić tych, którzy jeszcze nie zaczęli palić, zwłaszcza młodych ludzi. Wiemy z badań, że debiutantów kusi np. mentol i wanilia, atrakcyjna cena, wygląd paczek. Stąd większość powierzchni opakowań zajmą obrazkowe ostrzeżenia o szkodliwości tytoniu. Będą też zabezpieczenia pozwalające poznać, czy papierosy pochodzą z legalnego źródła.

## Atak na Franciszka

**P**apież **Franciszek odwiedził Lampedusę**, włoską wyspę, na którą masowo przybywają nielegalni imigranci z Afryki, w tej niebezpiecznej drodze tonie co dwudziesty. W wygłoszonej homilii papież prosił Boga o przebaczenie za obojętność tych, którzy zamknęli się we własnym dobrobycie znieczulającym serca. We Włoszech wizyta wzbudziła ogromne kontrowersje. Pochodzący z Egiptu publicysta i polityk Magdi Allam oświadczył, że papież wspiera nielegalną imigrację. Ze strony ksenofobicznej Ligi Północnej i reszty prawicy padły głosy, by papież wziął imigrantów do Watykanu, skoro ich tak kocha.

**P**rzypomniano też przypadki niedawnych mordów popełnionych we Włoszech przez nielegalnych przybyszów. Tygodnik „Famiglia Cristiana” zaapelował, by nielegalna imigracja traktowana była nie jako przestępstwo, a wykroczenie. Domaga się tego m.in. pochodząca z Konga minister ds. integracji Cecile Kyenge. Chce także wprowadzenia *ius soli*, automatycznego przyznawania obywatelstwa dla wszystkich urodzonych na ziemi włoskiej, za co spotkała ją fala ostrej krytyki. Np. wiceprzewodniczący Izby Deputowanych Roberto Calderoli (z Ligi Północnej) porównał panią minister do orangutana.

Przed wizytą papieża w Brazylii – s. 36

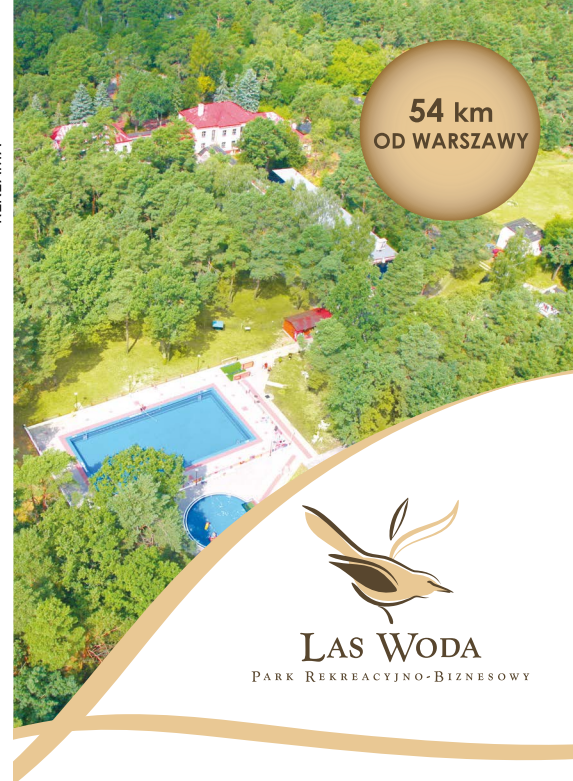


© GETTY IMAGES/FPM

© EPA/PAP

REKLAMA

54 km  
OD WARSZAWY



LAS WODA  
PARK REKREACYJNO-BIZNESOWY

## AKTYWNIEM W HOTELU LAS WODA:\*\*\*

- Wczasy odchudzające
- Turnusy rehabilitacyjne
- Rozbudowane programy animacyjne dla dzieci, młodzieży i dorosłych
- Wycieczki rowerowe i zwiedzanie okolicy
- SPA, baseny
- Pobyty już od 179 zł za osobę



Ul. Spokojna 1, 08-470 WILGA,  
tel.: 723 99 74 70/71, fax: 25 685 30 10,  
[www.LASWODA.pl](http://www.LASWODA.pl)



## ekościami, czyli mity zdrowej żywności

MARCIN ROTKIEWICZ

Żywność ekologiczna jest dużo droższa, ale dzięki niej ani nie chronimy zdrowia, ani środowiska. Dopłacamy do ekorołnictwa, którego zwolennicy pod pewnymi względami przypominają sektę.

**S**upermarket. Półka z nabiałem. Twaróg „normalny”: 2,89 zł, „ekologiczny”: 6,22 zł. Takie różnice – od kilkudziesięciu do nawet kilkuset procent więcej za produkty z półki „ekologiczne” – chyba nikogo już dziś nie dziwią. I coraz mniej odstrasza – według badań jedna trzecia Polaków jest gotowa, przynajmniej od czasu do czasu, sięgnąć głębiej do portfela, by kupić ekoprodukty.

Wartość światowego rynku eko w 2012 r. wyniosła ok. 63 mld dol., czyli cztery razy więcej niż 14 lat wcześniej. Choć na razie Polska ze swoim ekologicznym rynkiem szacowanym na 100–150 mln dol. prezentuje się dość mizernie na tle światowych potentatów, czyli USA (29 mld dol.) i Niemiec (9 mld dol.), to jest na wznoszącej fali. Notuje bowiem roczny wzrost ekorynku o 20–30 proc.



Spośród wszystkich pestycydów spożywanych przez człowieka 99,99 proc. ma naturalne pochodzenie. Te sztuczne są dość dobrze przebadane, o roślinnych wiemy niewiele.

Dlaczego jesteśmy gotowi płacić więcej za ekologiczne warzywa, owoce, mleko i mięso? A także bez mrugnięcia okiem godzimy się na to, by Unia Europejska hojnie dotowała rolnictwo ekologiczne? Badania opinii konsumentów w różnych krajach pokazują niemal to samo: króluje przekonanie, że ekożywność nie zawiera szkodliwej chemii, a więc przede wszystkim środków ochrony roślin (pestycydów). Na drugim miejscu jest chęć zakupu produktów zdrowszych, czyli zawierających więcej witamin, mikroelementów etc., a jednocześnie mających lepszy smak. Wreszcie, choć znacząco niżej w rankingach, plasuje się obawa o środowisko naturalne – rolnictwo ekologiczne, jak podpowiada nazwa, ma być przyjazne przyrodzie.

Wyższości jedzenia ekologicznego starają się dowodzić nie tylko jego producenci i wspierające ich organizacje zielonych, ale również media. Telewizyjni kucharze celebryci jak mantry powtarzają, że dobre i zdrowe jedzenie można przygotować wyłącznie z ekoproduktów. Nikt tych twierdzeń nie kwestionuje, nie dziwi zatem, że w masowej wyobraźni żywność ekologiczna to dziś synonim zdrowej żywności.

A skoro na sceptycyzm nie ma miejsca, to do opinii publicznej prawie nie dociera głos specjalistów od toksykologii, żywienia, chemii, rolnictwa i ekologii. A szkoda, bo większość naszych przekonań na temat ekożywności to mity.

## Energia z Księżyca

Rolnictwo ekologiczne narodziło się w pierwszej połowie XX w., ale nie na uczelniach czy w instytutach naukowych, poddane rygorom empirycznych badań, tylko w aurze niemalże okultystycznej. Za jego ojca uznaje się Rudolfa Steinera – austriackiego filozofa, mistyka, ezoteryka i twórcę antropozofii, czyli parareligii odrzucającej zmysłowe i racjonalne poznanie świata na rzecz duchowego wtajemniczenia oraz wiary w reinkarnację. W 1924 r. w Kobierzycach (wówczas należących do Niemiec) wygłosił on serię wykładów wymierzonych w rodzaje się wówczas, głównie za sprawą wynalezienia nawozów sztucznych, wysokowydajne rolnictwo. Stosowanej w nim sztucznej chemii Steiner przeciwstawił to, co dobre i naturalne – czyli np. nawożenie odchodami zwierząt gospodarskich czy kompostem (wytwarzanym z odpadów roślinnych i zwierzęcych). Twierdził również, że ziemię i rosnące w niej rośliny trzeba traktować jak jeden organizm napędzany tajemniczą energią z kosmosu. Dlatego uprawa pól rolnych powinna być np. zharmonizowana z fazami Księżyca.

Tak narodziło się tzw. rolnictwo biodynamiczne, będące prekursorem ekologicznego. Dziś zaś stanowiące jego odłam, w którym nadal żywa pozostaje choćby wiara w siłę kosmicznej energii. Rolnicy biodynamiczni wierzą, że wnika ona w bydło poprzez rogi. Więc jednym z zabiegów agrotechnicznych jest zakopywanie w uprawianej ziemi rogów wypełnionych bydlęcymi odchodami.

Wydane w formie książki kobierzyckie wykłady Steinera miały ogromny wpływ na pewną wpływową grupę brytyjskich arystokratów. Wielką rolę odegrała w niej Lady Eve Balfour, wierząca w kontakty z duchami i astrologię. To głównie za jej sprawą w 1946 r. powstało The Soil Association (Stowarzyszenie Ziemi), które najbardziej przyczyniło się do narodzin rolnictwa ekologicznego (nazywanego w krajach anglojęzycznych „organicznym”). W 1967 r. jako pierwsze wprowadziło certyfikaty dla brytyjskich ekorolników

i produktów wytworzonych zgodnie z wyznawanymi przez nią zasadami. A dziś znaczek Soil Association widnieje na 70 proc. ekoproduktów w Wielkiej Brytanii – od żywności po tekstylia i kosmetyki.

Współcześni działacze tej organizacji niechętnie przyznają, że miała ona początkowo charakter głównie polityczny i parareligijny (związany

z New Age, czyli ruchem wierzących w nadejście nowej, złotej ery ludzkości opartej na duchowości) oraz głosiła rozmaite pseudonaukowe koncepcje. I nadal pozostaje pod wpływem steinerowskiej antropozofii i wizji rolnictwa.

Organizacje takie jak Soil Association miały ogromny wpływ na kształt regulacji prawnych dotyczących rolnictwa ekologicznego, które w ciągu ostatnich dwóch dekad przyjęła Unia Europejska, a po niej USA i inne kraje. Przepisy te określają, co można uznać, a czego nie, za uprawy i produkty ekologiczne. Na straży tego systemu stoją zaś firmy i organizacje (w Polsce mamy ich 10), które kontrolują gospodarstwa ekologiczne i wydają odpowiednie certyfikaty. W zamian za to producenci w całej UE mogą na swoich towarach umieszczać ten sam znaczek ekologiczności.

## Naturalne kontra sztuczne

Rolnictwo ekologiczne zostało oparte właściwie na jednej fundamentalnej zasadzie. Głosi ona, że chemia stworzona przez człowieka, czyli m.in. nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, są ze swej natury złe i szkodliwe. Dlatego ekorolnicy używają nawozów naturalnych, wyciągów z roślin oraz środków uznawanych za tradycyjne (np. siarki, którą w rolnictwie stosuje się od ok. 5 tys. lat, przede wszystkim przeciwko grzybom i roztoczom). Problem w tym, że podział na złą chemię sztuczną i dobrą naturalną jest absurdalny z naukowego punktu widzenia, gdyż o tym, czy jakaś substancja jest szkodliwa dla człowieka i/lub środowiska, decydują jej właściwości oraz dawka, a nie naturalne bądź sztuczne pochodzenie.

Czy żywność ekologiczna jest zatem wolna od chemii? Nie. Bo, po pierwsze, wszystko, co jemy, składa się ze związków i pierwiastków chemicznych. Dobrą tego ilustracją jest pewien obrazek, który niedawno robił furorę w Internecie. Pokazuje on, co zawiera całkowicie naturalne jabłko: monotenek diwodoru (czyli wodę), oleje roślinne, cukry, skrobię, karoten, tokoferol (E306), ryboflawinę (E101), nikotynamid, kwas pantotenowy, biotynę, kwas foliowy, kwas askorbinowy (E300), kwas palmitynowy, kwas stearynowy (E570), kwas oleinowy, kwas linolowy, kwas hydroksybutyrynowy (E296), kwas etanodiowy, kwas salicylowy, puryny, sód, potas, mangan, żelazo, miedź, cynk, fosfor, chlorki, barwniki i przeciwutleniacze.

Po drugie, ekożywność z pewnością zawiera mniej syntetycznych pestycydów, ale to nie znaczy, że rolnicy ekologiczni w ogóle nie stosują chemicznych środków ochrony roślin. Przepisy Unii Europejskiej dopuszczają używanie 26 tzw. ekologicznych pestycydów. To głównie związki pochodzenia roślinnego, toksyny bakteryjne lub wspomniane już tradycyjne substancje. Ich naturalne pochodzenie wcale jednak nie gwarantuje mniejszej toksyczności. Oto przykład: jeszcze do niedawna (2011 r.) Unia i USA dopuszczały używanie w ekorolnictwie rotenonu – substancji uzyskiwanej z roślin tropikalnych i jednego z popularniejszych opryszków przeciw szkodnikom. Jednak został on wycofany, gdy badania na szczurach wykazały, że duże dawki wywoływały symptomy przypominające chorobę Parkinsona. Nadal zaś wolno ekorolnikom stoso- ▶